

Przez Pruszków do Lamsdorf

Piotr Stanek

► Kolumna powstańców idąca do niewoli na ul. Pięknę (Piusa XI) między Marszałkowską a Kruczą i Mokotowską, 4 października 1944 roku

Jednym z miejsc przesiedlenia okazał się olbrzymi jeniecki kompleks obozowy, funkcjonujący pod nazwą Stalag 344 Lamsdorf (Lamsdorf to od 1945 roku Łambinowice na Śląsku Opolskim), w którym mieszkańcy stolicy figurowali jako *Zivile aus Warschau*. Choć kierowanie cywilów do obozu jenieckiego nie było zgodne z prawem międzynarodowym, to Niemcy robili to już od początku wojny. Do takiego obozu trafili m.in. zakonnicy z Niepokalanowa na czele z o. Maksymilianem Marią Kolbem.

Koszmar wywózki

O pobycie warszawiaków w Lamsdorf wiemy niewiele, ponieważ ich nie rejestrowano, nie fotografowano i nie nadawano im numerów. Pierwsze transporty dotarły już w drugiej połowie sierpnia 1944 roku. Byli to głównie mieszkańcy Woli i Ochoty. Jeden z ostatnich transportów przybył prawdopodobnie 21 października. Jak wspominał Jan Rosner, podróż wagonem towarowym trwała 24 godziny. Najczęściej pociągi jechały przez Częstochowę i Opole, czasem naokoło, przez Poznań. Stałym elementem tej jedno- lub dwudniowej jazdy były nadmierne stłoczenie, brak jedzenia i picia czy koniecznych postojów na załatwienie potrzeb fizjologicznych.

Rozładunek dla wielu był również traumatycznym przeżyciem. Tadeusz Baczynski wspominał po latach: „Niemcy wydali rozkaz opuszczenia wagonów i pozostawienia w pociągu posiadanych rzeczy. Na peronie otoczyli nas z bronią

W trakcie Powstania Warszawskiego i tuż po jego zakończeniu Niemcy wysiedlili z Warszawy ok. 550 tys. osób. Zdecydowaną większość z nich skierowano do obozu przejściowego w Pruszkowie (Dulag 121), który powstał na terenie nieczynnych Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. Blisko 90 tys. ludzi wywieziono na roboty przymusowe do III Rzeszy. Było to złamanie umowy kapitulacyjnej, która przewidywała odesłanie cywilów w głąb Generalnego Gubernatorstwa.

w rękę i polecili uformować oddzielne grupy mężczyzn, kobiet i dzieci. Jedna z kobiet krzyknęła przeraźliwym głosem, że będą nas teraz rozstrzeliwać. Przygotowani na śmierć, zaczęliśmy się ze sobą żegnać. Ja wyciągnąłem z kieszeni podarowaną przez brata puszkę konserw i postanowiliśmy z Janeczką najeść się jeszcze przed śmiercią. Ostatecznie okazało się, że Niemcy chcieli nas tylko dokładnie przeliczyć przed zapędzeniem nas do odległego o kilka kilometrów od stacji obozu w Lamsdorfie”.

Inaczej ten moment zapamiętał Waldemar Mitschein: „Po przybyciu do Lamsdorfu – Łambinowic zmuszono nas do opuszczenia wagonów biegiem. Były wypadki pobicia kolbami i pałkami rannych i chorych, którzy nie byli w stanie poruszać się dość szybko. W czasie przemarszu przez miasto [w rzeczywistości: przez wioskę] kolumna obrzucona została kamieniami, błotem, nawozem. Droga do obozu była bardzo długa, chyba prowadzono nas dookoła obozu. W czasie marszu były wypadki załabnięcia chorych i rannych”. O obrzuceniu kamieniami i epitetach *polnische Banditen aus Warschau* („polscy bandyci z Warszawy”), czy to ze strony mieszkańców wioski, czy szkolących się na łambinowickim poligonie członków Hitlerjugend, wspomina też Maria Ziółkowska. Z drogi do obozu zapamiętała ona jednak przede

wszystkim inne wydarzenie, które zatarło te wcześniejsze przykre przeżycia. Zobaczyli ich bowiem brytyjscy jeńcy wojenni, którzy stanęli na baczność i zaczęli skandować: „Warszawa, Warszawa...”.

„Gorzej niżeli w chlewie”

Zarządzane przez Wehrmacht miejsce przetrzymywania cywilów zlokalizowano w lesie w pobliżu Stalagu 318/VIII F (344) Lamsdorf, czyli tzw. *Russenlager* (obozu dla jeńców radzieckich). Obóz składał się z kilku wielkich białych lub jasnoszarych naprędcie wzniesionych namiotów: cztery były duże, na 500 osób każdy, piąty – mniejszy – służył jako doraźny szpital polowy. Zbudowano także szałas. Przybysze zastali kwatery brudne, z resztkami mchu, wrzosu i słomy. Całość została otoczona płotem z kolczastego drutu i posterunkami wachmanów.

Nie wszyscy wysiedleni z Warszawy cywile znaleźli się w tym sektorze. W pierwszej połowie października jedną grupę warszawiaków, wyodrębnionych od reszty jeszcze w Pruszkowie jako rzekomych kolejarzy, przewieziono do Lamsdorf wraz z powstańcami i zakwaterowano w *Russenlager*.

Pierwszą noc osoby z tej grupy spędziły w dużym namiocie. Za posłanie służyła im gruba warstwa wiórów. Następnego dnia, po kąpieli w łaźni, przeniesiono je do innego sektora, gdzie stały baraki

z piętrowymi pryzcami. To było przed-oboze, *Vorlager*, w którym znajdowały się również budynki obsługi obozu. Przez druty oddzielające sąsiednie sektory Polacy mogli obserwować jeńców wojennych różnych narodowości. Bardzo zaskoczyło ich to, że osadzeni w Lamsdorf Brytyjczycy grali w piłkę. Niektórzy z jeńców rzucali im przez druty czekoladę. Cywile bowiem stali się natychmiast sensacją. Żołnierze francuscy z sąsiedniego sektora przerzucali im różne przedmioty, w tym żywność i żyłtę. Bo warszawiacy dostali jedynie chleb. Posiłki przygotowywano więc na prymitywnych kuchenkach składających się z trzech ustawionych obok siebie cegieł. Po kilku dniach Polaków wywieziono do innych miejsc, m.in. do miejscowości Beutersitz w Brandenburgii, gdzie pracowali na kolei. Najmłodszych po około dwóch tygodniach selekcjonowano i wysłano z Lamsdorf do obozu w Stargardzie k. Szczecina.

Kombatanci Powstania przybywający wówczas z Ożarowa do Lamsdorf wspominali, że w trakcie marszu ze stacji kolejowej do obozu spotkali duże grupy ludności cywilnej z Powstania Warszawskiego, które pozostawiono bez żadnego zaopatrzenia i które wegetowały w oczekiwaniu na dalsze transporty w głąb Niemiec. Wśród osadzonych szerzyły się tyfus i krwawa biegunka, wskutek czego zmarło wiele osób, zwłaszcza dzieci. Opieka medyczna była znikoma.

Katastrofalne warunki higieniczne obozu trafnie podsumował Marian Dobroń: „W Lamsdorfie gorzej niżeli w chlewie” ➤

➤ Warszawscy cywile na peronie Dworca Zachodniego przed deportacją do obozu w Pruszkowie; sierpień 1944 roku



– prycze z sieczką, pełno wszelkich insektów, nie było gdzie się myć, ostrzyć, ogolić, wyprać, brak koców, prześcieradła, każdy spał, gdzie chciał, wszyscy mieli swoje własne ubranie, w którym przyjechali z Warszawy – mocno zniszczone, niektórzy w ogóle obdarci i bez obuwia. Załatwianie potrzeb fizjologicznych gdzie popadło, w latrynie rewirowej masa jeńców potopionych w szambie, stąd obawa wchodzenia do latryny”.

Z reguły dzień po przybyciu kierowano ludzi do łaźni, rzekomo do odwszawienia i dezynfekcji. Wizyta w łaźni – w mykwie, jak mówiono w obozie – była często udręką, stanowiła element znęcania się, poniżania osadzonych (zwłaszcza kobiet) przez strażników. Procedura wyglądała następująco: najpierw należało oddać wszystkie rzeczy do odwszawienia (notabene nieskutecznego). Następnie przepędzano nagich więźniów przed szpalerem Niemców, którzy obserwowali kobiety i głośno komentowali ich wygląd. Łaźnia była obsługiwana przez jeńców radzieckich. Przed dojściem do pryszników stała miska z cuchnącą cieczą, w której należało zanurzyć głowę. Dopiero później można było się szybko umyć. Obsługa niejednokrotnie zabawiała się kosztem kąpiących się, puszczając najpierw wrzątek, by za chwilę odkręcić lodowatą wodę, co sprawiało, że w rezultacie ludzie wychodzili spod pryszników tak samo brudni, jak wchodzili. Byli jedynie bardziej zmęczeni i upokorzeni. Na baczności musieli się mieć warszawiacy pochodzenia żydowskiego, bo niemieccy lekarze badali młodych chłopców, sprawdzając, czy nie są obrzezani.

Od dramatycznych wspomnień z Lamsdorf różni się diametralnie opis autorstwa Mirona Białoszewskiego (1922–1983) – poety, prozaika, dramaturga, współtwórcy teatru eksperymentalnego, a przede wszystkim autora wydanych w 1970 roku *Pamiętnika z powstania warszawskiego*. Utrwalił w nim swój zaledwie kilkudniowy pobyt w Lamsdorf, dokąd trafił w pierwszej dekadzie października 1944 roku. Sielankowy obraz obozu wynika z konsekwencji zastosowanej metody opisu – to Powstanie

Warszawskie jest ujmowane jako koniec świata; na tle traumy związanej z zagładą miasta obóz wypada zupełnie dobrze. „Dopiero w dzień rozejrzeliśmy się dokładnie w terenie. Podobał nam się bardzo. Była pogoda do tego, wciąż ciepło. Za ciągiem namiotów, czyli tak jakby za podwórkiem tego nowego gospodarstwa, był zagajnik z wrzosami. Ci, co nie gotowali albo nie byli w namiotach, siedzieli chętnie tam. Myśmy z Haliną też siedzieli i gadali. Było nam dobrze, jak na majówce ze szkolnych czasów”.

Targ niewolników

Przebywający w tym miejscu cywile zasadniczo nie pracowali, choć w niektórych wspomnieniach odnajdziemy wzmianki o próbach werbunku do pracy w górnośląskim rolnictwie, ale była to przecież ludność miejska, dlatego nie było większego odzewu. Czasami jednak zdarzało się, że do pracy w kopalni węgla w Sosnowcu zgłaszało się kilkunastu mężczyzn. Później Niemcy wydali rozporządzenie zakazujące zatrudniania na Śląsku „warszawskich bandytów” jako podejrzanego elementu. „W pewnym momencie na zewnątrz słyszemy przez megafony: »Dwustu ochotników do pracy na Śląsku potrzebnych, mężczyźni«. Nikt się oczywiście nie zgłasza. Modne wówczas powiedzonko »śmierć frajerom« było powtarzane wielokrotnie. Znowu ogłaszają i znowu ogłaszają. ... W końcu: »Wszyscy mężczyźni mają się stawić przed namio-

ty«. Ustawia się ta cała kolumna i idą tacy panowie, kilku, może kilkunastu, i nas oglądają. To był targ niewolników. Ja zostałem kupiony na targu niewolników. Pamiętam doskonale, podchodzą do nas, tak nam się przyglądają, potem nas macają po rękach, muskuły, czy jesteśmy dostatecznie silni” – tak zapamiętał rekrutację do pracy przymusowej Leszek Kosiński. Natomiast Bogdana Schiffersa (wówczas jedenastoletniego chłopca) i innych zmuszono do bezsensownego przewożenia w wagonikach betonowego gruzu z jednego miejsca na drugie.

Pobyt ludności cywilnej z Warszawy w Lamsdorf był dość krótki. Niemka Christa Bilzer z personelu obozowego, zeznając po wojnie przed Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich, podała, że kobiety i dzieci, które przebywały w namiotach poza obrębem obozu jenieckiego, po czterech tygodniach zostały odesłane w wagonach towarowych do różnych miejscowości w głębi Niemiec. Inne grupy przebywały tam zaledwie kilka dni, kolejne – dwa tygodnie itd. Ten doraźnie utworzony obóz rozdzielił dla wysiedlonych warszawiaków przestał funkcjonować najprawdopodobniej na przełomie listopada i grudnia 1944 roku.

Cywile byli świadkami wprowadzania do obozu powstańców warszawskich, którzy zostali umieszczeni w odległych sektorach. Kontaktowali się z nimi za pośrednictwem jeńców serbskich. Jedna

z grup miała nawet możliwość rozmawiania z powstańcami przez druty. Cywile starali się również żegnać powstańców opuszczających Lamsdorf.

Część powstańców trafiła do obozu równocześnie z ludnością cywilną. Niekiedy bowiem dowódcy oddziałów zachęcali swych podkomendnych mających rodzinę, żeby starali się wyjść z cywilami. Ale przede wszystkim jeszcze przed kapitulacją komendant główny Armii Krajowej, gen. Tadeusz Komorowski „Bór”, wydał rozkaz, zgodnie z którym każdy mógł zdecydować, czy wyjść z wojskiem, czy z cywilami. W ten sposób wśród ludności cywilnej w łambinowickim obozie znalazł się np. Kazimierz Kubacki „Rosław” z Wojskowej Służby Ochrony Powstania, który odszukał żonę jeszcze w Warszawie, i razem poszli jako cywile do Lamsdorf, a stamtąd do Stargardu. Do Lamsdorf trafili również Józef Marian Nowakowski „Pistolet” i Tadeusz Baczyński „Damian”, obaj z batalionu „Zaremba-Piorun”. Podobnie stało się z Bogdanem Siudowskim „Siudą”, zasłużonym dowódcą obrony barykady – przejścia w Alejach Jerozolimskich 23. Dwukrotnie ranny w powstaniu Siudowski wyszedł wraz ludnością cywilną i przez obóz w Lamsdorf dostał się do lazaretów obozowych w głębi Niemiec, w Wistritz, Mühlenberg i Zeithain. Do Lamsdorf trafił również wspomniany wyżej Marian Dobroń, walczący w powstaniu w szeregach komunistycznej Armii Ludowej. W połowie listopada został przeniesiony do obozu przejściowego Burgweide (Sołtyśowice, dziś dzielnica Wrocławia) w grupie osób zmuszonych

do odgruzowywania Wrocławia. Prawdopodobnie najwyższym stopniem powstańcem, który z cywilami trafił do Lamsdorf (via Pruszków), był ppłk dypl. Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba” (szef Oddziału V Komendy Głównej Armii Krajowej i zastępca szefa sztabu KG AK). Jego grupę wywieziono następnie do obozu rozdzielczego w Lehrte koło Hanoweru, by ostatecznie wysłać ją obozu pracy w Braunschweig.

Kierunek:

Stargard, Opole, Gliwice

Cywilów wywożono z Lamsdorf w rozmaitych kierunkach, jednak najwięcej osób wysłano do Stargardu, do obozu przejściowego, znajdującego pod miastem, który był prowadzony przez Niemców i Ukraińców (własowców), a administracyjnie podlegał szczecińskiemu Arbeitsamtowi (urzędowi pracy). Stamtąd wysyłano do różnych prac, np. do oddziału pracującego przy budowie Wału Pomorskiego czy dalej, np. do Austrii, do obozu w południowo-zachodniej dzielnicy Liesing w Wiedniu, by zapędzić ich do odgruzowywania miasta. Do Stargardu wywożono nawet chorych.

Inna grupa cywilów trafiła do Szczecinka. Następnych wysłano do Getyni, do pracy na kolei. Jeszcze inni zostali przeznaczeni do robót w kamieniołomach w pobliżu miasteczka Niesky na Łużycach. Kolejni – zwłaszcza rodziny – znaleźli się w obozie pracy przymusowej w Strasshof w Austrii. Kilka grup (co najmniej kilkaset osób, głównie kobiet) trafiło do wspomnianego już obozu rozdzielczego w Lehrte koło Hanowe-

ru. Jeszcze inni znacznie bliżej, np. Leszek Kosiński „Orzeł”, harcerz Szarych Szeregów z 36. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej, został wysłany z Lamsdorf do Gliwic, gdzie przez tydzień pracował w warsztatach samochodowych. Wrócił następnie do obozu, skąd później posłano go do pracy przymusowej w Erfurcie. Stamtąd trafił do obozu pracy koło Kahli (Turyngia), gdzie został zmuszony do budowy podziemnej fabryki samolotów „Reimhag-Werk”. Grupę starszych kobiet wysłano do wytwórni prefabrykatów mieszkaniowych w Arnstadt koło Erfurtu. Wspomniany już Miron Białoszewski wraz z ojcem opuścił obóz 9 października 1944 roku. Jako pomocnicy murarzy pracowali w Opolu przy rozbudowie gazowni. Stamtąd po mniej więcej miesiącu robót udało im się uciec do Częstochowy.

Ilu warszawiaków przeszło przez Lamsdorf? Mamy tylko szczątkowe informacje, dlatego możemy jedynie ostrożnie szacować, że przez ten obóz przewinęło się od dziesięciu do kilkunastu tysięcy cywilów, ok. 6 tys. powstańców, w tym 1037 kobiet, i ok. 650 jeńców młodocianych. Zważywszy na to, że początek historii obozów w Lamsdorf sięga 1870 roku, trzeba stwierdzić, że kilkumiesięczny pobyt warszawskich jeńców i cywilów był w tej historii zaledwie epizodem. Nie sposób jednak go pominąć, opisując tragiczne losy wysiedlonej ludności stolicy jesienią 1944 roku, dramatycznego popowstańczego exodusu. ■

dr Piotr Stanek – kierownik Działu Naukowego Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach – Opolu, redaktor tomu *Szkice dziejów obozów w Lamsdorf/Łambinowicach: historia i współczesność* (2013)